POLSKIE TOWARZYSTWO HISTORYCZNE
ODDZIAŁ W ŁODZI

TYMOTEUSZ SAWICKI
inżynier architekt
konserwator m. st. Warszawy i woj. łódzkiego

DZIESIĘĆ LAT PRACY KONSERWATORSKIEJ W TUMIE POD ŁĘCZYCĄ

ODBITKA Z ROCZNIKA 1939

ŁÓDŹ — 1939

POLSKIE TOWARZYSTWO HISTORYCZNE
ODDZIAŁ W ŁODZI

TYMOTEUSZ SAWICKI
inżynier architekt
konserwator m. st. Warszawy i woj. łódzkiego

DZIESIĘĆ LAT PRACY KONSERWATORSKIEJ W TUMIE POD ŁĘCZYCĄ

ODBITKA Z ROCZNIKA 1939

ŁÓDŹ — 1939

ODBITO W „DRUKARNI POLSKIEJ" LUDOMIRA MAZURKIEWICZA i S-KI.
SPÓŁKA Z OGR. ODP. W ŁODZI, ULICA KILIŃSKIEGO 93, TELEFON 214-64

Osiem wieków bez mała dobiega od powstania kościoła w Tumie, wspaniałego, a może i najwspanialszego zabytku architektury romańskiej na ziemiach Polski. Długi ten okres czasu sprawił, że w architekturze świątyni dokonały się niejedne zmiany. Mimo to pozostała ona w zasadniczym swym zrębie, układzie, a częściowo i bryle — romańską, choć epoki, jakie przeżywała, wycisnęły na niej swe piętno.

Bazylika romańska ukończona została w 1161 r. Już w ostatnich latach XIII w. nawiedza ją pożar wzniecony przez Litwinów. Wkrótce znów, bo w 1331 r. opiera się ona najazdowi Krzyżaków, do czego zwłaszcza przyczynia się obronny jej charakter. Wiek XIV nie wprowadza w architektoniczny układ świątyni żadnych znaczących zmian. W 1473 roku kolegiata pada znowu pastwą wielkiego i groźnego pożaru, który niszczy jej wnętrze. Przeprowadzona wówczas odbudowa trwa lat czternaście, jak to wskazuje na drzwiach gotyckich wiodących do zakrystii, data 1487, będąca niewątpliwie rokiem zakończenia ważnych prac budowlanych. Z tego okresu pochodzą żebrowe sklepienia w nawach bocznych, przebudowane empory, a raczej już gotyckie triforia, wreszcie częściowe zmiany samego prezbiterium. Wiek XVI zaznaczył się, poza drobnymi remontami, wystawieniem w 1569 r. kruchty od północy, która osłoniła znakomity portal romański.

Nieznane są nam bliżej roboty, prowadzone w kolegiacie w XVII w. Akta z tych czasów nie wyjaśniają charakteru i rodzaju prac, mówią one jedynie o robotach budowlanych około kruchty, naprawie czterech wież kościelnych i remoncie samego kościoła. Wiemy wreszcie, że przebudowano (1683 r.) zakrystię i zamurowano okna w absydzie wschodniej. Wszystkie te roboty dotyczą jednak tylko pierwszej połowy w. XVII, drugie bowiem pięćdziesięciolecie tego wieku nie pozostawia nowych zmian w naszej budowli. Większe przeróbki, które zaważyły na wyglądzie naszego zabytku, przynosi dopiero połowa XVIII stulecia. Najdonioślejsze z nich to obniżenie murów o dwa łokcie i zmiana na barokowe gotyckich okien nawy głównej, uprzednio już

przerobionych z romańskich. Wtedy to również przekryto tę nawę nowym stropem, który zachował się do dziś dnia.

Rozpoczęte prace prowadzono nadal. Jak dowiadujemy się z danych archiwalnych, zmieniono w 1768 r. posadzkę; podwyższone też zostały wieże (1782—1785), a ściślej mówiąc nadbudowane i zwieńczone nowymi hełmami, według projektu Efraima Schroegera. Z tego też czasu pochodzi nadbudowa absydy zachodniej, zwieńczenie jej szczytem i pokrycie kościoła nowym dachem.

Zwycięsko broniąc się przed kataklizmami dziejowymi, nie oparł się jednak nasz zabytek działaniu groźnego wroga, jakim jest czas.

Pierwsze niepokojące oznaki, jakie zauważono w nadwątlonym organizmie świątyni, sięgają lat dwudziestu wstecz. Już wówczas bowiem — w 1919 r. zjeżdża tam dla zbadania stopnia zarysowania kościoła komisja, powołana przez ówczesne Ministerstwo Sztuki i Kultury. Stwierdza ona jednak, że pęknięcia w murach, zwłaszcza w wieży nie powiększają się i nie są groźne, a istnieją zapewne od wielu lat. Chwilowy stan uspokojenia trwa do roku 1927, kiedy to znów raz po raz dają się słyszeć alarmy i niepokojące wiadomości o stanie świątyni. Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, jako spadkobierca zniesionego w tym czasie Ministerstwa Sztuki i Kultury, wprawdzie interpeluje w tej sprawie właściwego konserwatora (arch. Teofila Wiśniowskiego), lecz szczupłe kredyty, jakimi ten rozporządza, nie pozwalają na wszczęcie żadnej akcji, zwłaszcza że jest to okres wytężonej pracy odbudowy, restauracji i konserwacji ogromnej liczby zagrożonych przez wojnę światową zabytków, do których Tum szczęśliwym trafem nie należał.

Potrzeba rychłego remontu staje się jednak coraz bardziej aktualna. Upomina się o to w początku 1929 r. sama parafia, która zwraca uwagę na to, że świątynia ulega stopniowemu niszczeniu: szczególniej wieże wskutek zarysowania się i pochylenia grożą zawaleniem. Władze państwowe doceniają powagę chwili. Napływają pierwsze subwencje z kredytów rządowych. W tym też czasie powstaje w Łęczycy z udziałem konserwatora dra Józefa Klussa Komitet Remontu Archikolegiaty w Tumie pod przewodnictwem starosty powiatowego łęczyckiego dra Zygmunta Pajdaka.

W czerwcu komisja techniczna z inicjatywy konserwatora ustala, że obie wieże przy zachodniej absydzie kościoła są zarysowane. Rysy te w zachodniej ścianie przechodzą przez całą wysokość wież, przy czym szerokość szpary dosięga w niektórych miejscach do dwóch centymetrów. Zarysowane są również i narożniki. Jedna z wież

wykazuje uwypuklenie na połowie wysokości murów; w kilku miejscach kostki granitu stanowiące wątek murów — zupełnie luźno osadzone — wysunęły się z płaszczyzny lica ściany. Że groźne te zmiany w organizmie świątyni nie powstały nagle, świadczą o tym istniejące do dziś dnia zakotwienia ankrami na różnych wysokościach, założone podczas ostatniego gruntownego remontu, jaki miał miejsce przed kilkudziesięciu laty. Te środki techniczne jednak, zdaniem Komisji, nie zdawały się być dostatecznie zabezpieczającymi. Jako przyczynę niszczenia wysunięto słabość fundamentów, jako wskazówki zaradcze — ich wzmocnienie po uprzednim zbadaniu oraz założenie dodatkowych ankrów na wieżach. Rysy stwierdzono również w nawach i sklepieniach.

Alarmy tymczasem nie ustają. Pokazują się nowe rysy, przyśpieszając konieczność rozpoczęcia robót.

W wyniku badań, przeprowadzonych przez rzeczoznawcę-statyka, wydane zostaje w marcu 1930 roku zarządzenie ściągnięcia tymczasowo wieży północnej obręczami co metr, poczynając od trzeciego okienka strzelniczego aż do uskoku, dla zabezpieczenia przed dalszą destrukcją i umożliwienia robót remontowych. Zaszła też konieczność rewizji dachów i hełmów, których niezadowalający stan przekrycia mógł sprowadzić dalsze niekorzystne zmiany w budowli.

Niebawem roboty ciesielskie zostały rozpoczęte. Wzniesione rusztowania pozwoliły na dokładne zbadanie uszkodzeń wieży. Okazało się, na przykład, że kamień groźnie zwisający pomiędzy najwyższą strzelnicą, a przezroczem dwudzielnym już dawniej był niewątpliwie naruszony, o czym świadczy jego ocementowanie. Znaleziono także szereg innych uszkodzeń, koniecznych do zabezpieczenia a niewidocznych dotąd, czy wprost niedostrzegalnych.

Już w maju sprecyzowane zostały przyczyny, jakie mogły powodować powstanie uszkodzeń. Tezy te, nieco odmienne od pierwotnych przypuszczeń, wyraziły się w trzech punktach: osiadanie gruntu podfundamentowego, dodatkowe obciążenie, powstałe przez późniejsze nadbudowanie wież w XVIII wieku, oraz niszczące działanie wody w ciągu długiego okresu czasu.

Pierwsza z tych przyczyn, zdaniem komisji, mogła tylko w pewnym stopniu spowodować powstawanie rys. Stwierdzono bowiem, że rysy zwężają się ku podstawie i kończą się $1^1/_2$ do 2-ch metrów nad terenem.

Nadbudowanie wież w wieku XVIII przeciążyło niewątpliwie pracę murów, nie wpłynęło ono jednak decydująco ujemnie, nawet jeśli

zważymy, że mur ten wykazywał duże pod względem konstrukcyjnym braki, mając za wątek kamień narzutowy, ułożony niejednolicie i spajany tynkiem wapiennym.

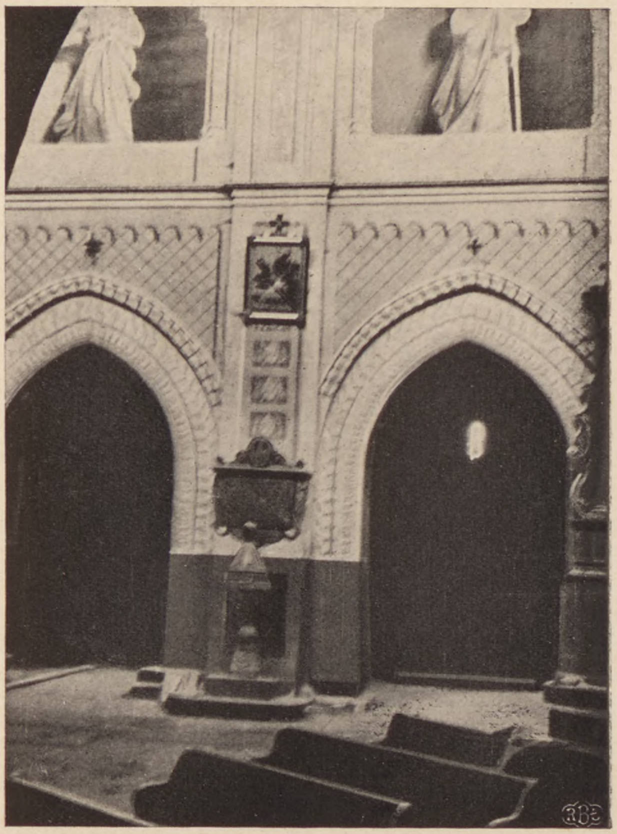
Nadmienić tu wypada, że jak się okazało po ostatecznym przeprowadzeniu badań, żadna z tych dwu przyczyn nie mogła być brana w rachubę, fundamenty bowiem okazały się zdrowe i nienaruszone. Istotną i jedyną przyczyną uszkodzeń w wieżach był li tylko zły stan ich konserwacji.

Najgroźniejszym zatem wrogiem było działanie wody. Przenikając przez nie zabezpieczone dostatecznie, a zniszczone mury otworów przezroczy wieżowych — stała się woda bez wątpienia jednym z ważniejszych czynników rozkładowych muru. Wypłukiwała stopniowo zaprawę wapienną, co osłabiało w znacznym stopniu i tak niedostateczną przez nieprawidłowe wiązanie, zwłaszcza kamieni narożnikowych, spoistość murów, powodując powstawanie rys i szczelin.

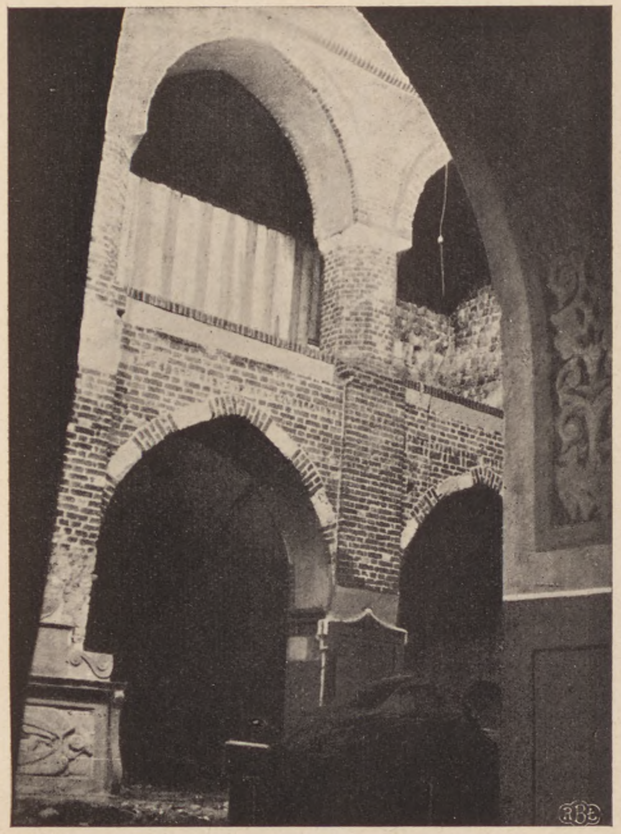
To fachowe orzeczenie komisji wykazało ponad wszelką wątpliwość, jaki ważny problem stawał przed nami ze stanowiska konserwatorskiego. Rozwiązanie tego zagadnienia nie pozwalało długo na siebie czekać. Poddane zostały pod rozwagę dwa rodzaje konserwacji. Pierwszy z nich to rozebranie wież i ich przemurowanie, a ściślej mówiąc przełożenie wątku na nowo. Ten sposób wydawał się ryzykowny, choć technicznie wykonalny. Niezbędną pomocą byłyby tu zdjęcia pomiarowe inwentaryzacyjne i fotograficzne elewacyj wież z dokładnym oznaczeniem układu bloków kamienia. Drugi sposób przewidywał związanie rozpękających się murów zastrzykami z cementu stosowanymi do wnętrza. Wybrano ten ostatni. Był to zabieg równie trudny i niebezpieczny, jednak całkowicie radykalny.

Mury wież zbudowane były w ten sposób, że kostki piaskowcowe lica, czy też granitowe narożników są tylko okładziną zewnętrzną obu stron ściany; przestrzeń wewnętrzna ściany, wynosząca 80—90 cm, wypełniona jest nieobrobionymi kamieniami polnymi i zalana dla związania zaprawą wapienną. System ten znany był w średniowieczu pod nazwą „opus emplecton“. Źle wiążąca zaprawa, wypłukiwana przez przesiąkającą wodę, często rozsadzana przez lód, była słabym spoiwem ścian. Wskutek tego powstawały z biegiem czasu w miąższu muru puste szczeliny i w następstwie powodowały rozpadanie się wątku. Nasz zabieg miał na celu wypełnienie zaprawą cementową szczelin i otworów, a tym samym zapobiegnięcie dalszej destrukcji muru.

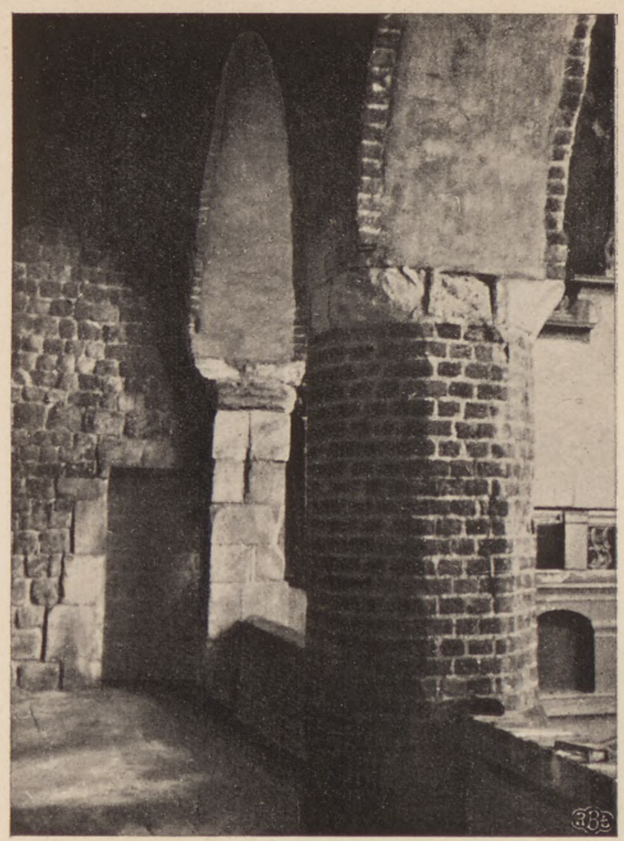
Porządek prac był następujący: świdrami pneumatycznymi przewierca się w kostce granitowej, grubości około 20—30 cm, mniej



Ściana północna nawy głównej



Ściana południowa po restauracji



Filary empory (tryforium)



Nawa południowa, przejście przy wieży i odkryty filar arkady

fot. inż. G. Ciołek

więcej pośrodku jej płaszczyzny otwór, dostając się w ten sposób do miąższa ściany. Otwory wierci się w odległości 1—2 m od siebie w kierunku poziomym i pionowym, stwarzając szereg punktów w układzie w rodzaju szachownicy. Przez tak wywiercone otwory wprowadza się rurę zastrzykową, przez którą wtłacza się powietrze pod ciśnieniem 2—3 atmosfer. Powietrze przedmuchuje wewnętrzną przestrzeń muru wypychając stamtąd pył i kurz na zewnątrz przez spoiny między kostkami, względnie przez rysy i szczeliny. W ten sposób przedmuchane i oczyszczone wnętrze przygotowane jest do następnego zabiegu, polegającego na wtłoczeniu zaprawy cementowej za pomocą iniektora pod ciśnieniem. Przedtem jednak dla ustalenia zasięgu niebezpiecznego miejsca, a również ilości zaprawy, jaka ma być wtłoczona, wstrzykuje się przez ten sam otwór wodę. Ta rozlewa się we wszystkich kierunkach torując sobie drogę między gruzem w miejscach pustych, które jakby sobą wypełnia. Po pewnym czasie na ścianach wieży w różnych odległościach — nieraz do kilku metrów — i w różnych kierunkach od wywierconego otworu ukazują się pierwsze sączenia na licu wątku. Określają one zasięg promienisty, dając zarazem wskazówki rozmieszczania nowych wierceń otworów dla tego samego zabiegu. Ostatni wreszcie etap — to wypełnienie zaprawą oczyszczonych szpar i szczelin.

W czerwcu 1930 roku Powiatowy Komitet Remontu powierza kierownictwo robót inż. arch. J. Witkiewiczowi, same prace zastrzykowe prowadzić ma firma Martens i Daab. We wrześniu prace te są już w pełnym toku, kieruje nimi inż. A. Dyżewski. Próbne wiercenia i zastrzyki wody wykazały, że mury wewnątrz posiadają szeroko rozgałęzione gniazda puste, które powiększają się w miarę posuwania się ku górze.

Pomimo przewidywań ukończenia wieży w tym sezonie, roboty doprowadzone zostały przed zimą zaledwie do wysokości 10 m (cała wysokość wieży zrębu romańskiego wynosi około 27 m) — i to głównie tylko w zachodniej ścianie wieży, jako najbardziej zagrożonej.

Prace konserwatorskie około tej wieży trwają jeszcze cały sezon następny 1931 roku. Komisja techniczna zaleca dodatkowo wprowadzenie pewnej ilości zastrzyków w górnych partiach wieży przy przezroczach.

Po takim jej zabezpieczeniu wysunięto z kolei program naprawy wieży drugiej — południowej, zwłaszcza że pokazały się na niej dalsze rysy i pęknięcia, które mogły zagrażać jej całości. Stan niepokoju powiększyły wieści, że po burzach wrześniowych ukazały się na niej świeże pęknięcia od strony zachodniej i południowej; parafia wysuwa

nawet propozycję rozebrania tej wieży z obawy przed katastrofą. Istotnie, pęknięcia te rozszerzyły się z końcem sezonu budowlanego na jesieni i posunęły się ku dołowi na przestrzeni około dwóch metrów. Narożnik od strony południowo-wschodniej pękł, a kamienie rozluźniły się. Pod koniec roku (1931), kiedy powierzony mi został urząd konserwatora, wieża ta miała już rusztowanie, co umożliwiło dokonanie dokładnych badań na całej wysokości. Oględziny te pozwoliły na odłożenie remontowych robót zastrzykowych do następnego roku.

Przy końcu 1933 roku wiercenia i zastrzyki przy tej wieży doprowadzono do wysokości pierwszych przezroczy. Zarządzono przy tym próbne wiercenia terenu przy wieży południowej, które dały dobre wyniki. Fundament odsłonięty, poniżej pęknięcia, ujawnił mur zdrowy; stwierdzono, że posady spoczywają na bardzo twardym, zbitym ile. Dla uzyskania jednak całkowitego bezpieczeństwa zastosowano ochronne zastrzyki w kilku miejscach fundamentów wieżowych.

Naprawa wież trwała jeszcze rok następny (1934). Żelazne obręcze, opasujące obie wieże przez cały czas zabiegów konserwacyjnych, zdjęte zostały dopiero w ostatnich dniach sezonu budowlanego.

Tak więc trudne, żmudne i odpowiedzialne prace trwały pięć lat. Wymagały one specjalnej umiejętności i wyjątkowej ostrożności, a nawet wyczucia. Do robót tych sprowadzono z zagranicy maszyny, jak kompresor do zgęszczania powietrza, iniektor z wężem powietrznym i materialnym, działo cementowe, zbiornik na wodę, świdry pneumatyczne, węże i rury zastrzykowe.

W Polsce roboty systemem opisanym prowadzono po raz pierwszy w Tumie. Tym większa odpowiedzialność spadała na to przedsięwzięcie konserwatorskie, które wymagało niemało troski i niepokoju. A każdy wywiercony otwór sprawiał ulgę, że szczęśliwie dało się go wykonać. Dla przykładu podam, że w wieży południowej na całej wysokości 26 m zrębu kamiennego wywiercono około 400 otworów 36 m/m średnicy, wstrzykując ogółem 20 tys. kg cementu; jeden zatem otwór chłonął średnio 50 kg; zdarzało się jednak, że ilość ta dochodziła do 300 kg. Zastrzyki te sprawiły, że zaprawa cementowa, pomimo uprzedniego uszczelnienia szpar i pęknięć kamienia, przesączała się na zewnątrz i ociekając pozostawiała ślady na licu muru. Toteż koniecznym było usunięcie tego nalotu cementowego — kamień po kamieniu — za pomocą środków chemicznych i mechanicznych.

Nie poprzestano jednak przy konserwatorskich robotach na zastrzykach. Prócz robót czysto technicznych zajęto się architekturą obu wież. Zastąpiono wszędzie partie ceglane z okresu remontu w końcu

ubiegłego stulecia wątkiem kamiennym. Odkryto zamurowane dwa przezrocza w wieży północnej, jedno od strony zachodniej, drugie od wschodu — oba trójdzielne, i jedno dwudzielne również od strony wschodniej. Uzupełniono brakujące kolumienki tych przezroczy nowymi z kamienia szydłowieckiego; przemurowano ciosem uszkodzone sklepienia i parapety. Partie ponad częścią romańską, wystawione w XVIII w. przez Schroegera na planie ośmioboku, wyprawiono nowym tynkiem; wreszcie pokryto oba hełmy wieżowe nową blachą. W samym końcu 1934 roku zdjęto ostatecznie rusztowanie wieży północnej. Do zupełnego ukończenia zewnętrznego remontu pozostawała na rok 1935 wieża południowa; wymagała ona oczyszczenia i obustronnego wyfugowania. Ukończenie tych prac w przewidzianym terminie opóźniała naprawa rusztowania, które przewrócił huragan. Wreszcie i to rusztowanie zdjęto z końcem lata.

Usunięcie niebezpieczeństwa, jakie groziło wieżom, pozwoliło na zajęcie się z kolei remontem pozostałych partyj zabytku. Korzystając zwłaszcza z całego aparatu technicznego do zastrzyków — zaaplikowano je w sklepieniach obu absyd, wschodniej, która, jak się okazało, ma sklepienie ceglane, i zachodniej — o bardzo nietechnicznym przesklepieniu okrąglakami. Toteż wykonano w niej 35 wierceń, zamiast poprzednio przewidzianych 15.

Te roboty zakończyły serię kilkoletnich zabiegów konserwacyjnych około wzmocnienia murów systemem zastrzykowym.

Niezależnie od tych robót wykonano w okresie tych kilku lat niezbędne roboty konserwacji dachów (1931—1932 rok). Przekryto na nowo dachówką karpiówką połać północną dachu nawy głównej, wyreperowano połać południową pozostawiając na nim dachówkę rzymską. Położono holenderkę na absydzie prezbiterialnej. Dachy naw bocznych, absydy między wieżami, absyd zamykających nawy boczne oraz dwóch absyd-baszt od północy i południa — przekryto prowizorycznie blachą. Usunięto w ten sposób możliwość zacieków murów, które mogłyby stworzyć sytuację podobnie niepokojącą i niebezpieczną, jak to miało miejsce z wieżami.

Z innych robót związanych z zewnętrzną architekturą przeprowadzono remont i rekonstrukcję okien absydy głównej. Okna te, takie jak dziś je widzimy, pochodzą z czasu przebudowy gotyckiej XV w., co potwierdzają znalezione zamurowane w dolnych ich częściach profilowane drewniane laskowania (szprosy) gotyckie, oraz gotycka cegła wielkiego formatu, którą odsłonięto spod późniejszego tynku.

Wydobyto również spod tynku małe wejścia w fasadzie zachodniej w zagłębieniach między półkolem absydy i wieżami. Odkryto w nich ościeża kamienne, przy czym w wejściu przy wieży południowej pozostawiono ślady przebudowy gotyckiej.

Dwom oknom w tej absydzie — dziś znajduje się tam skarbiec — przywrócono częściowo zagubiony zarys i głębokość glifów.

Prace te pozornie drobne, a jednak tak wiele znaczące dla czystości i jasności stylowej, są tylko fragmentem całości wielkich zamierzeń konserwatorskich dotyczących architektury świątyni. Nie oznaczają one zatem bynajmniej, że na nich można by już poprzestać. Gdybyśmy chcieli tylko zachować stan dzisiejszy kolegiaty w jej bryle, to i to wymagałoby jeszcze wielu uzupełnień i zabiegów, że wymienię choćby odsłonięcie wątku kamiennego spod zaprawy cementowej na hemicyklach absydy nawy bocznej od północy oraz z obydwu baszt-absyd, przywrócenie właściwej formy przekształconym kiedyś oknom zakrystii, skarbca, czy obydwu kaplic.

Prace te są aż nadto oczywiste i zrozumiałe ze stanowiska należycie pojętej konserwacji zabytków. Jeżeli one zostały pominięte w okresie dziesięciolecia, to tylko z racji innych o wiele ważniejszych i pilniejszych zagadnień, jakie poruszyć wypadło w Tumie.

Naczelnym zagadnieniem jest przede wszystkim problem wnętrza. Dość wnętrze to ogarnąć wzrokiem, by bez trudu spostrzec przemiany, jakie zaszły w nim w ciągu stuleci. Cechuje je wyraźnie architektura końca XVIII w., która zagubiła całkowicie romański jego charakter. Odnajdujemy go, a raczej wyczuwamy pod tynkiem, w fragmentach zniszczonych okrojów, wreszcie w nie dla wszystkich dostępnych wnętrzach absyd-baszt, czy też samych wież.

Jednocześnie dokumentują swoją epokę gotyku nawy boczne, sklepienia żebrowe i ich znakomite rzeźbiarskie wsporniki.

Nasuwa się zatem zagadnienie restauracji i rekonstrukcji wnętrza, dziś niezharmonizowanego i niezespolonego z charakterem średniowiecznej świątyni.

Z zagadnieniem tym łączy się konieczność przeprowadzenia prac badawczych o poważnym zakresie naukowym. Sprawa ta, od dawna roztrząsana, zyskuje na aktualności jednak dopiero w roku zeszłym, zwłaszcza że akces do niej zgłasza Łódzki Komitet ratowania Tumu, któremu przewodniczy J. E. ks. dr Kazimierz Tomczak, biskup sufragan łódzki. Działalność i zamierzenia Komitetu idą tym samym torem, jaki został przeze mnie przedstawiony na organizacyjnym zebraniu, odbytym w roku 1934 z inicjatywy oddziału łódzkiego Polskiego

Towarzystwa Historycznego. Staraniem i sumptem Komitetu ukazało się w kwietniu 1938 r. cenne studium dra Michała Walickiego, zawierające zestawienie dotychczasowego dorobku naukowego, dotyczącego naszego zabytku, oraz owoc mozolnych indywidualnych badań autora w granicach aktualnych możliwości technicznych[1]).

Program prac badawczych został opracowany latem 1938 r. Ma on na celu ustalenie zakresu restauracji i rekonstrukcji wnętrza oraz metody konserwatorskiej, a dotyczy zwłaszcza odtworzenia dolnej części absydy zachodniej, przywrócenia właściwego układu ścianom nawy głównej, czyli nadania odpowiedniej formy arkadom międzynawowym, emporom lub triforiom, wreszcie oknom. Przewiduje on odsłonięcie wątku romańskiego, odszukanie średniowiecznych malowideł ściennych, odrestaurowanie sklepień gotyckich, żebrowania i wsporników w nawach bocznych.

Roboty konserwatorskie badawcze rozpoczęte zostały pod kierunkiem prof. Jarosława Wojciechowskiego w połowie sierpnia 1938 roku. Prowadził je inż. arch. Gerard Ciołek. W pierwszej fazie ograniczyły się one do zbadania dwóch przęseł nawy bocznej południowej od strony chóru i partii ściany nawy głównej w tych samych granicach. Śladów malowideł nie znaleziono; próby wykonał art. mal. M. Słonecki.

O wiele bogatszy rezultat poszukiwań dały badania ścian. Po usunięciu podmurowań ostrołukowych arkad międzynawowych odnaleziono pierwotny kształt gotyckiego filara ceglanego z profilem cokołowym i fragmentem gzymsu. Przebito płaszczyzny empor zamurowane, co odsłoniło ośmioboczne filary gotyckie z kamiennymi głowicami o geometrycznych formach. Oczyszczono z tynku kamienne ściany nawy bocznej, które doskonale się wiążą stylowo ze zrębem gotyckim. W oknach nawy głównej wydobyto dolne części układu gotyckiego.

Wszystkie te odkrycia konserwatorskie, jak to już było wspomniane, są zaledwie cząstką wielkich zamierzeń rekonstrukcyjnych kolegiaty, ale już i to, co zdołano wydobyć z architektury pierwotnego kościoła, pokazuje, jakie przemiany czekają naszą świątynię.

Równolegle do tych badań rozpoczęto ostateczne prace restauracji i rekonstrukcji portalu głównego. Przewidują one odkopanie portalu wraz z jednoczesnym obniżeniem posadzki kruchty do właściwego poziomu; zbadanie stanu portalu od strony kruchty i wnętrza kościoła,

[1]) Michał Walicki. Kolegiata w Tumie pod Łęczycą. Łódź, 1938. Wydawnictwo Łódzkiego Obywatelskiego Komitetu Ratowania Kolegiaty w Tumie. Str. 8 nlb + 80, ilustracyj w tekście 20, tablic 44. Podane w mym artykule fakty historyczne, dotyczące przebudowy kolegiaty, zaczerpnąłem z tej pracy.

wreszcie jego częściową rekonstrukcję. Polegać ma ona na uzupełnieniu brakujących części architektonicznych na podstawie projektu. Program ten w ostatnim sezonie 1938 r. wykonano tylko w granicach robót rekonstrukcyjnych. Portal po zrekonstruowaniu gzymsu i baz odzyskał właściwe mu proporcje, stając się tym samym jeszcze bardziej wartościowym zabytkiem architektury i rzeźby romańskiej XII w. Przez fachowe jego odczyszczenie została wydobyta wyrazistość rzeźby. Trudne i niezmiernie pracowite to zadanie wykonała art. rzeźbiarka Z. Morawska-Knottowa.

Z radością notuję przy tym, że starannie przeprowadzona restauracja wykryła wcale cenny szczegół. Mam na myśli górny blok kamienia z prawej strony portalu umieszczony ponad kolumienką, na którym odsłonięcie postaci Matki Boskiej pozwala na dokładne zdefiniowanie znaczenia tej rzeźby, jako sceny uczty w Kanie Galilejskiej.

Osadzenie na nowo niektórych rozluźnionych partyj archiwolty portalu i samego tympanonu, wysuniętego dziś, jak się okazało, ku przodowi, pozostawiono na rok bieżący.

Podany tu przegląd robót dokonanych w ciągu lat dziesięciu wykazuje, jaką miarę w zgodnym i ciągłym współdziałaniu przyłożyły władze państwowe konserwatorskie i administracyjne, władze kościelne w osobie J. E. ks. Włodzimierza Jasińskiego, biskupa ordynariusza łódzkiego, oraz społeczeństwo — do jednego z najcenniejszych zabytków w Polsce. Wydatkowano na ten cel sto kilkadziesiąt tysięcy złotych, licząc w tym subwencje rządowe — przeszło sto tys. zł — oraz pomoc finansową Komitetu Powiatowego, Komitetu Łódzkiego i parafii. Nadmienić wypada wreszcie, że uznając doniosłość zagadnienia, nie poprzestano na doraźnych pracach rekonstrukcyjnych, mających na celu zabezpieczenie statyczne zabytku. Podjęto trud badań archikolegiaty w celu odtworzenia jej przypuszczalnego — pierwotnego wyglądu. Pracy tej poświęcił prof. Wojciechowski całe swoje wybitne znawstwo i zamiłowanie.

Obecnie Zakład Architektury Polskiej i Historii Sztuki Politechniki Warszawskiej przystąpił na podstawie dotychczasowych wyników wspomnianych badań do naczelnego opracowania teoretycznej rekonstrukcji kolegiaty oraz odtworzenia jej wyglądu po przebudowie gotyckiej w XV w. Materiały te posłużą do sporządzenia projektu rzeczywistej odbudowy i restauracji tego zabytku, tak ważnego ze względu na łączność z początkami naszej kultury i państwowości.

Prace te są w toku.

ZAKŁADY GRAFICZNE
DRUKARNIA POLSKA
TELEFON 214-64
SP. Z O. O.
ŁÓDŹ
KILIŃSKIEGO 93